KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 33

10 GR.

Czwartek 15 czerwca 1939 r. Nr. 163

Atmosferę zbrodni zdusić siłą!

Profesorowie wyższych uczelni we Lwowie żądają wkroczenia władz na „zakazane" tereny, gdzie hula terror i zdziczenie

W dniu wczorajszym złożony został przez delegację profesorów lwowskich z b. premierem K. Bartlem na czele memoriał w sprawie stosunków panujących na wyższych Uczelniach we Lwowie.

Memoriał kolejno złożono Premierowi, Ministrom Oświaty, Sprawiedliwości, Spraw Zagranicznych i Marszałkom Sejmu i Senatu.

Memoriał brzmi:

„Uczelnie wyższe we Lwowie są od szeregu lat widownią krwawych aktów gwałtu, uprawianych pod hasłami nacjonalizmu i antysemityzmu. Nasilenie i brutalność tych zajść narasta z każdym miesiącem. Jeszcze lat temu kilka czynniki stojące na straży Szkół Wyższych protestowały publicznie i przestrzegały przed czynami pod ważającymi ustrój prawny Uniwersytetów, interesy Państwa oraz nauki i odwoływały się do honoru i poczucia odpowiedzialności.

Lat temu dwa padły po raz pierwszy z ust Pana Ministra i Rektorów słowa przestrogi przed czynami, stojącymi na granicy zbrodni. W roku bieżącym byliśmy świadkami pierwszego zabójstwa, a w ostatnich miesiącach zanotowano dwa dalsze wypadki zbrodni, noszące wszelkie znamiona uplanowanego i skrytobójczego mordu. We wszystkich trzech wypadkach sprawcy pozostali nieujęci, a setki krwawych aktów gwałtu i przestępstw tylko w znikomo nielicznych wypadkach doczekały się kary.

BEZKARNOŚĆ

Nie doczekały się kary: napaści na pochód w dniu święta niepodległości, znieważenie pogrzebu, uczestnika walk o niepodległość, odznaczonego orderem Virtuti Militari. Nie doczekał się zadośćuczynienia robotnik, któremu rzuceniem bomby urwano rękę, ani chłopi pobici w pochodzie Państwowego Święta. Bezkarnymi pozostały czynne zniewagi Rektorów i Senatów, uprawiane podczas rozruchów agitacje antypaństwowe, zrywanie wykładów i seminariów, blokady sal wykładowych, urzędów szkół wyższych i całych uczelni. Nie doczekały się zadośćuczynienia setki krwawo okaleczonych studentów, pochodzących na równi ze środowisk żydowskich, jak chłopskich, robotniczych, urzędniczych i wojskowych.

Chroniczna, bo trwająca od lat kilku bezkarność gwałtu i zbrodni, czyni spustoszenia w postawie moralnej nie tylko młodzieży, ale oddziaływa także na postawę moralną społeczeństwa i szkół wyższych jako całości. U jednostek zbrodniczych, a konsekwentnych, rozkład moralny objawia się w apoteozowaniu gwałtów i mordu, a u jednostek pozbawionych charakteru w kompletnej apatii, umywaniu rąk i bezpośredniej, lub pośredniej ucieczce do obozu zwolenników terroru.

Walka z powyższym stanem rzeczy nie poparta argumentem siły, okazała się bezskuteczna. Rozbija się ona o nieprawdopodobną zupełnie histerię tłumów, wyreżyserowaną równie perfidnie jak zręcznie, przez sprzężenie najpodlejszych haseł, pochwalających i usprawiedliwiających zbrodnię z najszczytniejszymi hasłami narodowymi i religijnymi.

JAK W ŚREDNIOWIECZU

W obliczu tej psychozy, która przypomina swym fanatyzmem czasy głębokiego średniowiecza, podsycanej przez przywódców politycznych ruchu, działających we wnątrz szkół akademickich, a osłanianej przez zaślepione jednostki z pośród duszpasterstwa i nieinterwencję władz, okazują się bezsilne wszelkie metody perswazji, protestu i apelu do uczuć i rozumu.

Młodzież, która dostrzega i usiłuje zwalczać zło, niknie w zalewającej ją masie, opanowanej przez terroryzm. Świadomi klęski profesorowie i wychowawcy pozbawieni zewsząd poparcia, zużywają się na bezsilne protesty. Rola ich ogranicza się do niebudzących echa enuncjacyj, odwiedzania pokaleczonych w szpitalach i do uczestnictwa w pogrzebach po mordowanych. Groza moralna tych pogrzebów przypomina najtragiczniejsze momenty przeżyć własnych narodu z niedawnego okresu zaborczego terroru i rodzi w duszy każdego obywatela równie silny bunt przeciw wszystkiemu i wszystkim, którzy poczuwać się powinni do ponoszenia odpowiedzialności za całość stosunków.

(Dokończenie na str. 7-ej).

Klamka zapadła

Spośród wielu wizyt, składanych w ostatnich czasach przez szefów państw i kierujących mężów stanu, niewątpliwie pod względem swego znaczenia, pod względem wpływu na dalszy rozwój dziejów ludzkości, na pierwsze miejsce wysuwa się wizyta, złożona przez angielską parę królewską prezydentowi Stanów Zjednoczonych A. P. Na zasadniczym, podstawowym odcinku przekreśla ona rachubę państw „osi". Entuzjazm milionów ludzi, witających parę królewską, gdy przemierzała olbrzymi szmat drogi od granicy Kanady po przez Waszyngton do Nowego Jorku, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, po czyjej stronie opowie się opinia Stanów Zjednoczonych, jeżeli w Europie wybuchnie zbrojny konflikt.

I nie ma tu już miejsca na żadne propagandy, na żadne dywersje, na żadne intrygi. W Stanach Zjednoczonych istnieje pewien odłam ludności niemieckiego i włoskiego pochodzenia, utrzymujący ścisły związek ze swą pierwotną ojczyzną, lecz olbrzymia większość ludności to zwarty blok o jednolitej kulturze anglosaskiej. W chwilach entuzjazmu, spowodowanego wizytą królewską i oni sobie uświadomili raz jeszcze, gdzie jest źródło ich kultury, a wzruszone uczucie wskazało im miejsce, gdzie powinni stanąć.

Gdyby ten trzon ludności Stanów Zjednoczonych już z góry nie zdecydował, jaką rolę odegra, jeżeli w Europie wybuchnie wojna, możeby emigracja niemiecka i włoska miała jeszcze jakieś szanse powstrzymać Amerykę od czynnego wystąpienia tak, jak to było w 1914 r. Dziś już klamka zapadła. Chyba co do tego już nikt nie łudzi się ani w Berlinie ani w Rzymie.

Pułkownik Koc w Londynie

przeprowadzi rokowania gospodarcze

na temat kredytów i dostawy maszyn

LONDYN. Jak donosi „Times", do Londynu przybywa płk. Adam Koc, b. minister skarbu i b. prezes Banku Polskiego — dobrze znany w londyńskich kołach finansowych. Dziennik angielski podkreśla kwalifikacje płk. Koca do rokowań gospodarczych polsko - angielskich, które mają być przeprowadzone w Londynie.

„Times" zaznacza, że rozmowy polsko - angielskie dotyczyć mają sprawy kredytów i dostaw m. in. maszyn oraz sprzętu dla rozwoju polskiego przemysłu. Ponadto chodzić będzie o uzyskanie funduszów celem rozwinięcia polskiego przemysłu eksportowego.

Japończycy grożą blokadą

koncesji europejskiej w Tientsinie

LONDYN. Wice - minister spraw zagr. Butler złożył Izbie Gmin oświadczenie o konflikcie angielsko - japońskim w Tientsinie. Konflikt ten grozi blokadą dzielnicy europejskiej przez Japończyków.

W dniu 9 bm — oświadczył Butler — w koncesji angielskiej w Tientsinie zamordowany został chiński dyrektor Federal Reserve Bank". Zabójca jego, Chińczyk, zbiegł. Władze miejscowe zaprosiły Japończyków do współpracy w śledztwie, w którego wyniku aresztowano kilku Chińczyków. Japończycy wystąpili z oskarżeniem, że 4-ch z nich należy do bandy terrorystów i odpowiedzialnych jest za dokonanie zabójstwa. Ludzie ci przekazani zostali władzom japońskim celem przesłuchania. Złożyli oni zeznania, obciążające siebie, które jednak cofnęli po powrocie do koncesji angielskiej.

Równocześnie jednak konsul angielski zawiadomił konsula japońskiego, że 4-ej oskarżeni zatrzymani zostaną w areszcie„ aż do uzyskania nowych dowodów i że później jeżeli dowody te nie zostaną przedstawione, wydaleni zostaną z koncesji.

Dwaj terroryści chińscy, przy których znaleziono bomby, oddani zostali w ręce władz japońskich, które jednak uznały, że krok ten jest niewystarczający i rozpoczęły wycofywanie japońskich domów handlowych z koncesji w zamiarze izolowania jej.

Sytuacja jest poważna, lecz rokowania toczą się w dalszym ciągu. (D. c. w numerze).

Niemieckie próby zagarnięcia Gdańska

spotkają zdecydowany sprzeciw nie tylko Polski, ale Francji i Anglii

PARYŻ. Prasa francuska komentuje z żywym zadowoleniem mowę lorda Halifaxa.

Uznał on za stosowne — pisze „Le Temps" — zdefiniować całą politykę angielską z taką jasnością, że nie ma obecnie miejsca dla jakichkolwiek nieporozumień. Z mowy tej wynika, że stanowisko Anglii jest następujące: Jeżeli druga strona nie podejmie żadnej próby odwoływania się do siły, wówczas Wielka Brytania wywrze cały swój wpływ w celu sprawiedliwego uregulowania wszystkich spornych kwestii w drodze rokowań. Jeżeli jednak siła zostanie zastosowana dla osiągnięcia pewnych celów politycznych, to ci, którzy się nią posłużą, muszą się liczyć z tym, że odpowiedziane im będzie również siłą.

Uważamy — pisze dziennik — że odpowiada to ściśle intencjom wspólnej akcji, prowadzonej przez Anglię i Francję. Stanowiska rządu angielskiego i rządu francuskiego są identyczne.

Z kolei dziennik przytacza słowa lorda Halifaxa, dotyczące stanowiska Anglii wobec Polski i pisze: „Spór dotyczący Gdańska może być załatwiony w drodze uczciwej dyskusji między Berlinem a Warszawą.

Jeżeli jednak Rzesza zamierza przyśpieszyć rozwiązanie problemu po swej myśli, nie bacząc na prawa i interesy, których Polska zdecydowana jest bronić, to spadnie na nią odpowiedzialność za konflikt, który automatycznie puści w ruch wszystkie gwarancje udzielone Rzeczypospolitej Polskiej".

Hiszpania nie chce

sojuszu wojskowego z Niemcami

PARYŻ. „Intransigeant" donosi, że wysiłki podjęte przez Niemcy w celu zawarcia układu wojskowego z Hiszpanią, zakończyły się fiaskiem. Gen. Franco odrzucił propozycje Berlina, godząc się co najwyżej na zawarcie paktu nieagresji.

Co się dzieje z inspektorem Lipińskim?

Łgarstwa hitlerowskie o jego „winach"

Z Gdańska donoszą, że władze gdańskie nie dopuściły dotychczas przedstawiciela Komisarza Generalnego R. P. do aresztowa nego przez hitlerowców inspektora celnego Lipińskiego. Nie zostal też do niego dopuszczony nikt z rodziny. Nie otrzymał zezwolenia na widzenie się z aresztowanym również adwokat nawet w obecności prokuratora.

Na tej podstawie można sądzić, że prawdziwe jest przypuszczenie o pobiciu Lipińskiego.

Inspektor Lipiński jest fizycz nie tak zmaltretowany, że pokazanie go w tym stanie stronie polskiej byłoby świadectwem znęcania się agentów Gestapo nad polskim urzędnikiem.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że istotnym celem uprowadzenia Lipińskiego była chęć podstępnego wywiezienia go do Prus Wschodnich aby go następ nie osadzić w obozie koncentracyjnym.

Według dalszych informacyj wierygodnych świadków Lipiński zorientował się już w Bonsaku o zamiarach szturmowców, wyrwał im się z samochodu przejeżdżającego przez lasek i począł uciekać. Ponieważ jednak był jeszcze pod wpływem narkotyku, którym go odurzono, nie miał sił żeby uciec i tam też dopadli go szturmowcy, katując na miejscu niemiłosiernie. W tym też stanie widziano go wnoszonego do karetki straży pożarnej, którą został przewieziony do Gdańska.

Inspektor Lipiński pochodzi z Torunia i był przed wojną i w czasie wojny oficerem armii niemieckiej. Z tej racji prasa gdańska, komentując po swojemu zajście, określa Lipińskiego,jako byłego oficera armii niemieckiej, który „zajmował się w Gdańsku szpiegostwem na rzecz Polski" na stanowisku inspektora celnego.

Jak donosiliśmy, komunikat oficjalny Senatu twierdzi, jakoby Lipiński usiłował uprowadzić dwóch szturmowców do Polski, najpierw koło przejścia granicz nego przy Steinfliess - Kolibki a następnie, gdy nie udało im się rzekomo przejechać gdańskiej granicy bez okazywania dokumentów, Lipiński polecił jechać szoferowi do Westerplatte.

Tego rodzaju „wyjaśnienie" jest jawnie kłamliwe. Kto zna teren Wolnego Miasta, ten wie doskonale, że od przejścia granicznego w Kolibkach do Wester platte nie jedzie się na Bonsak, który leży zupełnie po przeciwnej stronie. Pomijając już, że cale dowodzenie i wyjaśnienie tła zajścia szyte jest grubymi nićmi, że zarzut rzekomego szpiegostwa wyszedł na światło dzienne dopiero po 24 godzinach, gdyż przed tym policja jako powód przytrzymania Lipińskiego podała „opilstwo", nie wiedząc o tym, że Lipiński od 6 lat z polecenia lekarza nie brał do ust ani kropli alkoholu na skutek choro by sercowej.

Jeśli mowa o szpiegostwie, to też zarzut ten jest oczywistym nonsensem. Gdańsk nie jest for tecą i nie ma urządzeń wojskowych, by mógł być terenem akcji szpiegowskiej.

Przy dźwiękach muzyki i śmiechu rozbawionej publiczności

gangsterzy żywcem spalili swą ofiarę

Potworne morderstwo wywołało ogromne wzburzenie opinii nowojorskiej

NOWY JORK. W dniu wczoraj szym policja nowojorska zaalarmowana została niezwykle wyrafinowanym morderstwem popełnionym według wszelkiego prawdopodobieństwa przez członków amerykańskiego świata podziemnego.

Mianowicie w pobliżu parku rozrywkowego „Palisades" znaleziono przywiązane drutem do drzewa zwęglone zwłoki mężczyzny, którego identyczności nie zdołano ustalić. Istnieje przypuszczenie, że morderstwo to pozostaje w bezpośrednim związku z prowadzoną ostatnio przez generalnego prokuratora Dewey'a energiczną akcją, mającą na celu wytępienie gangsterów na terenie Nowego Jorku.

Poszczególne bandy gangsterskie, które coraz bardziej tracą grunt pod nogami, usuwają bez skrupułów niewygodnych świadków, których zeznania mogą być dla nich zgubne. Do tej pory zanotowano już zagadkowe zaginięcie kilkunastu osób, które miały składać zeznania przed pro kuratorem Dewey'em.

O niebywałym barbarzyństwie sprawców nowego morderstwa świadczy fakt, że przywiązali oni swą ofiarę drutami do drzewa w bezpośrednim sąsiedztwie parku rozrywkowego i przy dolatujących stamtąd dźwiękach muzyki jazzowej oraz śmiechu i radosnych okrzykach rozbawionej publiczności, oblali ją benzyną i żywcem spalili.

Wieść o potwornym morderstwie wywołała ogromne wzburzenie opinii nowojorskiej, a prasa zamieszczając sensacyjne sprawozdania o morderstwie, domaga się bezwzględnego wytępienia gangsterów.

Blokada koncesji angielskich w Tientsinie

została rozpoczęta w środę rano

LONDYN. W środę rano władze japońskie zgodnie z zapowiedzią przystąpiły do blokady koncesji angielskiej i francuskiej w Tient sinie. Specjalne wystawione przez Japończyków warty uniemożliwiają komunikację między koncesją, a chińską częścią miasta. Przepuszczane są jedynie osoby urzędowe oraz transporty żywności.

Władze japońskie oświadczyły, że blokada pozostanie tak długo w mocy dopóki władze angielskie nie zmienią swej dotychczasowej polityki i nie będą współpracowały bez zastrzeżeń z Japończykami nad „ustanowieniem nowego porządku na Dalekim Wschodzie".

Na terenie koncesji żyje około 3.700 Europejczyków, z czego 2.700 są Anglikami. Przez ulice Tientsinu przejeżdżają liczne angielskie samochody ciężarowe, któ re rozwożą żywność dla mieszkańców.

Według ostatnich nadeszłych tu z Tokio wiadomości, rząd japoński odrzucił propozycję angielską w sprawie powołania komisji trzech dla likwidacji zatargu. W skład tej komisji arbitrażowej mieli wejść przedstawiciele Anglii, Japonii i Stanów Zjednoczonych, przy czym właściwą rolę arbitra miałby pełnić członek amerykański tej komisji.

Odrzucenie tej propozycji Japończycy motywują tym, że w żad nym wypadku nie mogą się zgodzić na to, by Amerykanin spełniał fukcję naczelnego arbitra w tym sporze.

Szajka przemytników

stanęła przed sądem w Grodnie

Przed Sądem Okręgowym w Grodnie stanęli przemytnicy Józef Leweryk, Antoni, Józef i Władysław Cieleszowie, Jan Gowgieła, Piotr Kozaryn, Lejba Kwiatkowski, Bnecjan Pikower, Judel Sol nicki, Lejba Igłowski oraz Mot ka Kwiatkowski. — Akt oskarżenia zarzuca im uprawianie przemytu do Polski towarów kolonialnych.

Rozprawa obecna jest już drugą z kolei, ponieważ poprzedni wyrok został przez Sąd Najwyższy uchylony, jako zbyt łagodny.

W wyniku rozprawy Lewczyk skazany został na 16 tysięcy zł. grzywny, pozostali zaś członkowie szajki otrzymali kary od 7.800 do 780 zł. oraz kary kilku miesięcy więzienia.

Sejm i Senat

zaczynają ferie

Marszałek Sejmu, prof. Makowski, wyznaczył posiedzenie plenarne na piątek o godz. 11. przed południem. Na porządku dziennym znajdują się tylko poprawki, wniesione przez Senat do uchwalonych ostatnio ustaw.

Piątkowe posiedzenie Sejmu będzie ostatnim przed feriami letnimi. Senat już skończył swe prace.

Obie izby parlamentarne rozpoczynają więc wakacje.

5-a rocznica zgonu ś. p. min. Bronisława PIERACKIEGO

Dziś przypada 5-a rocznica tragicznej śmierci ministra Spraw Wew., gen. brygady Bronisława Pierackiego.

W żałobną rocznicę odprawione zostanie dziś w kościele św. Krzyża w Warszawie nabożeństwo żałobne o 9-ej rano.

Powstają nowe warsztaty pracy

Z każdym rokiem, z każdym miesiącem przybywają Polsce nowe, liczne warsztaty pracy. Obok większych fabryk prywatnych i państwowych, powstają warsztaty rzemieślnicze i małe fabryczki, zatrudniające często kilkudziesięciu a nawet kilkunastu robotników.

Szczególnie szybko wzrasta liczba przedsiębiorstw w Centralnym Okręgu Przemysłowym. W miesiącu styczniu np. zgłoszono gotowość zainwestowania na terenie C. O. P. 23 zakładów przemysłowych, 99 handlowych i 179 rzemieślniczych. Wśród zgłoszeń na utworzenie tych ostatnich widnieją oferty na 52 zakłady ślusarskie, mechaniczne i kowalskie, na 31 zakładów stolarskich i innych z branży drzewnej, 15 murarskich i kamieniarskich, 37 szewskich i kra wieckich itd.

W lutym i marcu zgłoszono szereg nowych ofert i wiele nowych warsztatów pracy w C. O. P.-ie już powstało. Również i w innych częściach kraju otwierane są liczne przedsiębiorstwa przemysłowe, rzemieślnicze i handlowe.

Zauważyć należy, że warunki dla rozwoju drobnego i średniego przemysłu w Polsce są bardzo korzystne, a przy tym trzeba wziąć pod uwagę, że uruchomienie takich warsztatów nie wymaga większych nakładów ka pitałowych.

Zachęca to graczy loteryjnych, któ rzy wygrali mniejsze sumy do inwestowania zdobytych kapitałów w ma łe fabryki. Ostatnio zaobserwowano, że kilka osób, które wygrały na Loterii Klasowej zakłada spółkę i nabywa lub buduje zakład przemysłowy. Jest to objaw bardzo zdrowy i charakterystyczny dla postawy naszego społeczeństwa. Nabywajmy więc losy loteryjne i zdobywajmy kapitały.

Hitlerowcy straszą gdańszczan

Grożą „wydarzeniami" w dniu 20 czerwca

GDAŃSK. W systematycznej akcji niepokojenia Gdańska i prób ciągle nieudanych denerwowania opinii polskiej, hitlerowcy rzucili w Gdańsku nową datę: 20 czerwca.

20 czerwca mają nastąpić „wydarzenia doniosłe".

Podobnych dat minęło już kilka. Każda z nich była należycie rozgłaszana. Aby nadać pozory, że istotnie „coś" ma się stać, hitlerowcy robili takie czy inne zamieszanie.

Teraz znów jesteśmy świadkami podobnego wrzasku i „groźnych" przygotowań.

W pierwszym rzędzie wzmaga się dopływ szturmowców z Prus do Gdańska. To oni właśnie rozgłaszają jak najgłośniej wieści o koncentracji wojsk niemieckich i wmawiają przerażonym gdańszczanom, że 20 czerwca wojska te dokonają okupacji Gdańska. Oni też na poparcie prawdziwości swych słów powołują się na fakt wielkich ćwiczeń armii niemieckiej w okolicach Malborga i Elbląga, tłumacząc je, jako przygotowania wojenne.

Cóż? Niech gadają! Ale niech tylko spróbują przestać gadać i coś zmieniać. Polska czuwa i nie da się wziąć na nową prowokację.

Krwawe walki w górach

Japończycy stracili przeszło 1000 żołnierzy

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi, że Japończycy wprowadzają do swej akcji na północno - zachód prowincji Szansi coraz większe siły. Obecnie ofensywa japońska oparła się o rzekę Żółtą, którą Japończycy usiłują sforsować od razu w kilku punktach, pod Pinlu, Liszi i kilka innych.

Na odcinku Dżunyang — Liszi Japończycy skoncentrowali przeszło 20 tys. żołnierzy. Po zaciekłych walkach oddziały chińskie musiały wycofać się z miejscowości Luling.

Na północ od Maotindu, na brzegu rzeki Żółtej, Chińczycy przeszli do przeciw - natarcia i po krwawej nocnej walce wyparli Japończyków z szeregu pozycji.

SZANGHAJ. Prasa chińska donosi o sytuacji na froncie, podając, że w górskim rejonie Dżungtao silna kolumna japońska licząca 10 tys. żołnierzy, 40 dział i 12 samolotów, przypuściła generalny atak na pozycje chińskie na skalistych zboczach pasma gór Dżungtao.

Chińczycy stawiają silny i skuteczny opór. W pierwszych dwu dniach bojów Japończycy stracili przeszło 1.000 żołnierzy. Straty chińskie są również bardzo znaczne.

SZANGHAJ. Według komunikatu chińskiego oddziały chińskie na zachód od Hankou przeprawiły się przez rzekę Dungtsian i wyparły Japończyków z rejonu Tsiantsiania na południe od Iodzakow. Kontrataki japońskie prowadzone z wielkim nakładem siły, pozostały bezskuteczne, przy czym kosztowały Japończyków wiele ofiar.

Nie wolno strajkować

oczywiście w — „protektoracie"

PRAGA. Rząd protektoratu ogłosił rozporządzenie, na mocy którego wszelkie strajki i lokauty na terenie protektoratu są zakazane. W uzasadnieniu rozporządzenia powiedziano m. in., że zostało ono wydane „dla zabezpieczenia spokojnego i nie - zakłóconego rozwoju życia gospodarczego".

Nadto ukazać się ma wkrótce rozporządzenie, na podstawie którego wszelkie sprawy związane z regulacją płac i innych warunków pracy wymagać będą poprzedniej aprobaty ministra Opieki Społecznej.

Krwawe zaburzenia strajkowe

w Kingston na Jamajce

LONDYN. W Kingston na Jamajce doszło we wtorek ponownie do poważnych zaburzeń podczas demonstracji strajkowej. Po wygłoszeniu mowy przez przewódcę robotników Bustamente doszło do ostrego starcia między dwoma wrogimi grupami robotników, w którego wyniku dwaj demonstranci odnieśli ciężkie rany. Stan jednego z nich jest beznadziejny.

W przede dniu, t. j. w poniedziałek doszło do podobnych incydentów, podczas których kilku policjantów zostało rannych.

Terroryści ruscy

skazani zostali na surowe kary

W Sądzie Okręgowym we Lwowie zakończył się proces 10 członków ruskiej organizacji „Proświta", oskarżonych o popełnianie szeregu aktów terroru w porozumieniu z organizacją terrorystyczną ruską O. U. N. Jak wykazało dochodzenie, oskarżeni podpalili cały szereg budynków oraz dopuszczali się znieważania godła państwowego, portretów Prezydenta i Marszałka i t. p.

Sąd wymierzył oskarżonym następujące kary: Piotrowi Batkowi — 7 lat więzienia, Stefanowi Krypie — 6 i pół roku, Zenonowi Bucznie — 6 lat, pozostałym od roku do trzech lat, nieletniemu zaś Oleksiukowi wymierzono karę zamknięcia w domu poprawczym na przeciąg trzech lat i oddano go pod dozór rodzicielski.

Z prasy

O co chodzi w rokowaniach z Sowietami?

„Wieczór Warszawski", omawiając podróż p. Stranga, wysłannika rządu angielskiego do Moskwy, pisze:

Jedynym punktem spornym między państwami zachodnimi a Rosją, jest w tej chwili sprawa gwarancji dla państw bałtyckich, a w szczególności dla Łotwy, Estonii i Finlandii. Anglia i Francja stoją na stanowisku, że gwarancja i pomoc tym państwom może tylko wówczas mieć miejsce, gdy same państwa bałtyckie będą sobie tego życzyły. Sowiety przeciwnie oświadczają, że gwarancje powinny być udzielone i włączone w pakt angielsko - francusko-sowiecki bez względu na życzenie państw bałtyckich.

O cóż więc chodzi?

Jest rzeczą jasną, że Sowiety obawiając się, iż między Niemcami a państwami zachodnimi może dojść do jakiegoś kompromisu kosztem poświęcenia przez te państwa spraw wschodnio - europejskich, pragną, aby rozgrywka nastąpiła jak najszybciej i w tym celu chcą zawrzeć taki pakt, który dawałby Moskwie prawo decydowania, czy niepodległość któregoś z państw bałtyckich jest naruszona. Państwa bałtyckie obawiają się ze swej strony, że w razie przyjęcia żądań sowieckich, Rosja mogłaby uznać za agresję i zagrożenie niepodległości któregoś z tych państw np. taką, czy inną formę stosunków gospodarczych między nim a Niemcami.

Jak widzimy, gra idzie o to, czy Sowiety niezagrożone obecnie bezpośrednio agresją niemiecką, mają mieć decydujący wpływ na wybór terminu rozgrywki, czy też sprawa ta będzie pozostawiona bezpośrednim sąsiadom Niemiec. Ponieważ państwa bałtyckie kilkakrotnie oświadczyły, że nie życzą sobie gwarancji narzuconych, wyłania się trudność istotnie poważna. Z drugiej strony trudno przypuszczać, by Rosja, która dobrze zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa niemieckiego, mogła zdecydować się na zerwanie rokowań.

Wesoły Kącik

Biedni mężczyźni

My, mężczyźni, jesteśmy na prawdę biedni, opuszczeni, zapomniani i godni politowania!

Bo pomyślcie państwo tylko. Na całym świecie są schroniska i towarzystwa opieki nad kobietami, nad matkami, nad pannami, nad dziećmi i nawet nad zwierzętami.

Tylko o bezbronnym mężczyźnie nikt jeszcze dotychczas nigdy nie pomyślał.

Dlaczego nie ma Towarzystwa opieki nad mężczyznami? Dlaczego nie ma Towarzystwa ochrony męża przed rozjuszoną żoną?

Gdzie się ma skryć biedaczek, kiedy go żona ściga z pogrzebaczem w dłoni?

Zdawałoby się, że zupełnie o nas mężczyznach zapomniano.... A jednak...

Pocieszcie się panowie! Jest jeszcze jeden kącik, w którym mężczyzna czuje się bezpiecznie..

—oOo—

Pan Teofil, drobny, wątły człowieczek siedzi w ogrodzie w towarzystwie żony, pani Klotyldy, potężnie zbudowanej niewiasty.

Obok ławki przechodzi zgrabna panienka. Nóżki — marzenie.

Pan Teofil zerknął ukradkiem i westchnął tęsknie.

Małżonka groźnie marszczy brwi.

— Czego wzdychasz, rozpustniku?

Pan Teofil kurczy się przestraszony:

— Klociu! To już nawet westchnąć nie wolno?

— Wzdychać możesz, ale nie na widok cudzych nóg.

Pan Teofil spogląda na „słoniowe" nogi małżonki i wzdycha żałośnie:

— Na widok twoich też wzdycham..

Twarz pani Klotyldy zalewa purpura.

— Ale jak wzdychasz, ty łotrze. Przed tym inaczej westchnąłeś! Myślisz że ja nie słyszę? Że nie widzę różnicy?! Mnie nie oszukasz, stary łajdaku! Już ja ci dam szkołę! Masz! Masz!

Rozlega się trzask.

Pan Teofil nie czeka na dalszy ciąg. Rzuca się do ucieczki. Żona wymachując parasolką, za nim!

— Gdzie się schronić? — myśli rozpaczliwie nieszczęsny małżonek — Ona mnie dogoni! Wszędzie mnie złapie?! Gdzie się ukryć?! Czy nie ma dla nas mężczyzn ratunku?

Nagle twarz mu się rozjaśnia. Wzrok jego zatrzymuje się na ukrytym wśród drzew samotnym domku.

— Jest! — krzyczy radośnie pan Teofil — jest ratunek!

I jak burza wpada przez drzwi z napisem „dla panów".

— Wszystko zajęte — oznajmia mu dozorczyni.

— Nic nie szkodzi! — sapie zdyszany pan Teofil — Niech mi pani pozwoli tu postać, w korytarzu!.. „dla panów"! Jest coś tylko dla panów! Jakie to szczęście!

Dozorczyni patrzy na niego zdziwiona.

— Co się panu stało?

— Niech pani zrozumie! Myślałem, że już nie ma dla nas mężczyzn ratunku. A tymczasem jest! To przecież jedyne miejsce dla mężczyzn. Tu już Klocia nie ośmieli się wejść! To tylko dla nas, tylko dla nas! A ja już myślałem że świat o nas zapomniał.

Napoleon Sądek

Kalendarz dnia

15 Czerwca

CZWARTEK

Jolenty, Wita, Modesta.
Jutro: Serca Jezusowego.
Słońca wsch 3.14 zach. 19.58.
Księż. wsch 1.47 zach. 17.31.

KRONIKA HISTORYCZNA

1471. Król Władysław, syn Kazimierza Jagiel. przyjmuje koronę czeską.
1501. Śmierć Jana Olbrachta.
1794. Prusacy zajmują Kraków.

PRZYSŁOWIA

Na święty Wit — słowik cyt.

Senat radzi nad losem opuszczonych dzieci

Senat załatwił wczoraj szereg projektów ustaw, wśród których najważniejszą była ustawa o adoptacji małoletnich. Dyskusja, jaka wywiązała się przy tym projekcie, dotyczyła głównie artykułu, który głosił, że dziecko wyznania rz. katolickiego może być adoptowane tylko przez osobę tego wyznania albo przez małżonków, z których jedno należy do tego wyznania.

Przeciwko temu wypowiedzieli się sen. Lelek i sen. Konopka, Zmigryder, którzy twierdzili, że tak pojęty projekt zwęża intencje ustawodawców i odbije się na losie dzieci. WiększośćSenatu nie podzieliła jednak ich poglądów i przyjęto projekt wraz z artykułem 4-tym, mówiącym o wyznaniu osób adoptujących dziecko.

Przyjęto również ustawę o uregulowaniu stanu prawnego kościoła prawosławnego w Polsce i o znoszeniu ordynacyj rodowych.

RADIO

WARSZAWA I

CZWARTEK, DN. 15. 6. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół 8.10 Muzyka (płyty) 8.20 „Na wodach Brasławszczyzny" — pogadanka sportowa 8.30 — 11.00 Przerwa 11.00 „W takt muzyki" — poranek dla szkół powszechnych 11.25 Muzyka (płyty) 11.30 Audycja dla poborowych 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 „W ulu" — reportaż przyrodniczy 15.05 Koncert popularny 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Charakterystyka struktury społeczno-gospodarczej Polski — odczyt dla młodzieży 16.40 Muzyka (płyty) 16.45 Bogactwo form budownictwa wsi — odczyt 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 17.45 Transmisja fragmentów uroczystości X-lecia Polskich Linii Lotniczych.

18.00 „Pieśni islandzkie" 18.30 Karol Maria Weber: Kwintet klarnetowy 19.00 Henryk Sienkiewicz: „Listy z Afryki"—odczyt 19.20 Muzyka lekka (płyty) 19.35 — 19.40 Przerwa 19.40 „Wycieczka statkiem do Rapperswilu" 20.20 — 20.25 Przerwa 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 Józef Haydn: Trio G-dur (płyty) 21.15 — 21.20 Przerwa 21.20 „Trubadurzy szwedzcy" — rapsodia 22.00 Teatr Wyobraźni: „Latarnia zgasła" — poemat ludowy 22.25 Recital śpiewaczy 23.00 Ostatnie wiadomości 23.05 Wiadomości z Polski 23.15 — 23.55 Koncert muzyki polskiej.

WARSZAWA II

13.00 „Wirtuozi na kilku instrumentach" — koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacji 14.15 Dwie suity (płyty) 15.15 Koncert muzyki polskiej 15.45 Muzyka obiadowa 16.30 „Modest Mussorgski" — audycja 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.25 Koncert kameralny 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Muzyka (płyty) 21.15 Jak się dochodzi do prawdy — odczyt 21.35 Preludia Debussy'ego 21.56 Tematy hiszpańskie w muzyce obcych kompozytorów (płyty) 23.01 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty)

Spółkę „Buły" z „Gogusiem" rozwiązała policja warszawska

Dwaj zawodowi warszawscy złodzieje mieszkaniowi, Franciszek Miszczak, (Krochmalna 16) przezwiskiem „Buła" i Abram Bimblicki (Twarda 10), przezwiskiem „Goguś", wpadli na oryginalny pomysł ułatwiania sobie kradzieży. Mianowicie, zaopatrzyli się oni w serie pocztówek - fotek artystów i artystek filmowych, a następnie obchodzili z góry upatrzone mieszkania i proponowali służącym kupno fotek.

Rzekomi „sprzedawcy" rozkładali swój towar, wdawali się ze służącą w pogawędkę, wmawiając w naiwną dziewczynę, że jest łudząco podobna do jednej z popularnych gwiazd filmowych, wreszcie, gdy jeden z nich dobijał targu, jego kompan korzystając ze sposobności kradł, co się tylko nawinęło pod rękę, albo sporządzał w plastelinie od ciski kluczy.

Pomysłowa spółka grasowała przez dłuższy czas i dokonała szeregu zuchwałych kradzieży. Wreszcie złodziejom powinęła się noga. Służąca, Marianna Nowakówna, zatrudniona u adwokata Henryka M. zorientowała się, że „sprzedawcy" fotosów są zwykłymi złodziejami i nie dając niczego poznać po sobie, pozostawiła opryszków w kuchni, a sama udała się rzekomo do kolegi leżanki, by pożyczyć sobie pieniądze na kupno pocztówek. Przezorna służąca zawiadomiła dozorcę, ten zaś wezwał policję.

Korzystając z nieobecności Nowakówny, złodzieje rzucili się skwapliwie do gabinetu adwokata i napchali kieszenie różnymi cenniejszymi przedmiotami. Usiłowali również rozbić szufladę biurka w poszukiwaniu pieniędzy, w czym przeszkodził im powrót służącej.

Nawakówna pragnąc zatrzymać złodziejów, zaczęła jeszcze wybierać pocztówki. Przestępcy którzy poprzednio namawiali kobietę do kupna większej ilości fotek, obecnie stali, jak na rozżarzonych węglach i radzi by li jaknajszybciej się ulotnić. Ale Nowakówna nie zdradzała chęci szybkiego zakończenia transakcji i postanowiła wybrać jeszcze kilka pocztówek dla koleżanki.

W chwilę później do mieszkania wkroczyła policja. Zuchwali złodzieje z niezwykłym tupetem grali nadal rolę „uczciwych domokrążców", gdy jednak zarządzona przy nich rewizja ujawniła skradzione przedmioty, przyznali się do swego prawdziwego „rzemiosła".

Pomysłowych złodziejów z polecenia sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

Żerowali na naiwności wieśniaków
wyłudzając od nich pieniądze na poczet kupna pożyczek państwowych

Przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy stanęło 10 oszustów, oskarżonych o dokonywanie najprzeróżniejszych machinacji. Jak wynika z aktu oskarżenia dopuścili się oni przeszło 45 afer w przeciągu trzech tylko miesięcy.

Głównym zajęciem oszustów było nabieranie wieśniaków na obligacje pożyczek państwowych. Przybywszy do wsi oszuści przedstawiali się gospodarzom za agentów „Zakładu Gospodarczego w Krakowie" i sprzedawali rzekomo obligacje, pobierając oczywiście wysokie zaliczki. Za pobrane pieniądze aferzyści wystawiali pokwitowania, obiecując naiwnym wieśniakom dostarczanie obligacji w najbliższym czasie.

Niezależnie od tego oszuści wysyłali w imieniu kolektur loteryjnych listy do posiadaczy losów z zawiadomieniem, iż padły na ich losy wysokie wygrane. Zjawiając się następnie u „szczęśliwych" graczy aferzyści pobierali od nich w imieniu kolektury wysokie kwoty na koszty manipulacyjne w związku z wypłaceniem wygranej.

Sensacyjny ten proces budzi zrozumiałe zainteresowanie wśród społeczeństwa bydgoskiego.

„Zrobiłam gościa na szaro"
Pijaństwo zgubiło zuchwałą złodziejkę

Dominik K. (ul. Hetmańska w Warszawie), poznał jakąś kobietę, z którą pojechał do lasku Wawerskiego. W Starej Miłośnie odbyła się libacja, po której K. zasnął.

Skorzystała z tego przygodna znajoma, która skradła K. portfel, zawierający 470 zł. gotówką weksel na 100 zł i różne papiery. — Złodziejka uciekła na szosę, wsiadła do przejeżdżającej taksówki i drogą okrężną przez Strugę, Zielonkę i Marki przyjechała do Warszawy na dworzec Główny, zamierzając następnie pojechać pociągiem do Sochaczewa.

Złodziejka będąc pijana, zwierzyła się kierowcy, Józefowi W.: Zrobiłam gościa na szaro. Po przyjeździe na dworzec Główny, kierowca zameldował o tym policjantowi. Złodziejkę aresztowano. Znaleziono przy niej już tylko 328 zł, oraz portfel z wekslem i papierami. Okazało się, i jest to Franciszka Wielgosińska, lat 33 (Bugaj 8). Złodziejka, która była już karana, przyznała się do kradzieży.

Decyzją sędziego śledczego, osadzono ją w więzieniu.

Ludzie, którzy żyją ze słońca
i ludzie, których słońce jest największym wrogiem

Na przyjście lata wszyscy czekają z uczuciem radości. Promienne słońce rozjaśnia życie wszystkim. W słoneczne dni najbardziej smutni ludzie uśmiechają się. Ludzie pracy cieszą się z tego okresu, gdyż najczęściej wypadają im urlopy właśnie w lecie.

ŻYJĄ... ZE SŁOŃCA

Są jednak ludzie, którzy żyją ze słońca. Są to właściciele wytwórni lodów, napojów chłodzących i owocarni. Przedsiębiorcy ci w okresie sezonu zarabiają znaczne pieniądze, miarą tych zarobków może być chociażby fakt, iż większość sklepików, sprzedających lody i napoje chłodzące żyje z zarobionych pieniędzy w sezonie cały rok.

Jaki jednak jest los pracowników tych wytwórni? W gorące, upalne dni widzimy często młodych chłopców, lub starszych ludzi dźwigających ogromne skrzynie z lodami. Ciężka to praca. Pracownicy ci muszą być ciągle w ruchu, dźwigając ciężar lodów, a pracują oni ponad 10 godzin na dobę, przy zarobkach b. skromnych.

Taki sam los jest wielu ekspedientek sodowiarni i lodziarni — pracują one od 8-ej rano do 11-ej wieczór. Nogi puchną, słońce praży, radość nie nawiedza w lecie tych ludzi. Płace tych pracownic wahają się od 30 do 60 zł. miesięcznie.

WARSZAWSCY KULISI

Są jeszcze inni ludzie, których wrogiem jest słońce. Są to niezliczone zastępy chłopców, rozwożących towary na rowerowych wózkach. Tragiczny to widok, gdy w piękny dzień słoneczny, zalewając się potem, poruszają z trudem pedałami ciężko ładownych wózków, przeważnie młodzi chłopcy, którzy zarabiają 60 — 80 zł. miesięcznie.

Od świtu do późnego wieczora, warszawski „kulis" udręcza się w atmosferze ziejącej płomiennością słońca, z niebywałą zręcznością omijając gęstą sieć pojazdów. — Widok ten czyni przykre wrażenie, a na przyjeżdżających z zagranicy wywiera przygnębienie. — Czy w dobie motoryzacji nie możnaby zastąpić rowery motocyklami?

Firmy, zatrudniające tych nieszczęśliwych „kulisów" stać na to — należy tylko wejrzeć w tę kwestię głębiej i dla dobra ogólnego ulżyć w pracy ludziom, którzy zdrowia swego nie szczędzą dla marnego nawet zarobku.

W sierpniu zniesione mają być furgony rzeźnickie i piekarskie, zastąpią je zapewne nowe szeregi „kulisów". Obraz męczących się na wózkach - rowerach ludzi, szpeci słoneczny dzień Warszawy.

Obozy koncentracyjne
dla opornych Słowaków

BRATYSŁAWA. W ostatnich dniach aresztowano 26 osób pod zarzutem rzekomej działalności panslawistycznej i antyniemieckiej. Umieszczono je w obozie koncentracyjnym. Rząd słowacki rozpoczął ostatnio szerszą akcję mającą stłumić w kraju sympatię słowiańskie.

Fragmentem tej akcji są ostanie aresztowania, które podobno przeprowadzono na życzenie władz niemieckich.

Dziennikarz amerykański
padł ofiarą zuchwałego złodzieja

Przez otwarte okno na 1-ym piętrze, wczoraj w nocy dostał się złodziej - lipkarz do mieszkania zajmowanego przez Elmera Petersona, (Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 19) dziennikarza amerykańskiego.

W czasie snu jego złodziej skradł 100 dolarów, 220 zł gotówką, 2 pierścionki srebrne z drogimi kamieniami, roboty fińskiej, legitymację dziennikarską i portfel skórzany — na ogólną sumę 1.550 zł.

Wojska niemieckie
na Słowaczyźnie

BERLIN. Koła oficjalne oświadczają na zapytanie, że być może pewne oddziały wojskowe były ostatnio wysłane na teren Słowacji, ale stoi to w związku z obsadzaniem przyznanej Niemcom w układzie słowacko-niemieckim strefy, w której mogą przebywać siły zbrojne Rzeszy.

Te same koła potwierdzają, że w tym pasie wybudowane będą umocnienia obronne, koszary i lotniska, nie wyjaśniają jednak, czy prace te są już rozpoczęte, czy też dopiero zamierzone.

Ujęcie agenta niemieckiego
który werbował ochotników do armii III. Rzeszy

W Bystrzycy na Zaolziu policja aresztowała agenta niemieckiego, niejakiego Józefa Samca, zamieszkałego w miejscowości Mistek na Morawach.

Jak wyszło na jaw w czasie przeprowadzonego dochodzenia, Samiec zajmował się od dłuższego już czasu werbowaniem ochotników - Niemców, zamieszkałych w Polsce do oddziałów służby pracy w protektoracie czeskim.

Jako warunek stawiał on werbowanym przez siebie ochotnikom przejście przeszkolenia w szeregach armii niemieckiej.

Bezczelnego agitatora - werbownika czeka surowa odpowiedzialność.

Liczne morderstwa w Pradze

niepokoją społeczeństwo czeskie

LONDYN. Wydany wczoraj przez „rząd" czeski zakaz strajków, komentowany jest w Londynie, jako jeszcze jeden etap do upodobnienia Czech do Rzeszy. W Pradze, jak donosi korespondent „Daily Herald" spodziewają się drakońskich zarządzeń przeciwko patriotom czeskim. Akcję tę przeprowadzić ma osobiście szef tajnej policji niemieckiej Himmler, który od paru dni bawi na terenie Czech. Władze protektoratu nie udzielają żadnych zezwoleń na przyjazd dziennikarzy zagranicznych do Pragi. Widocznie nie chcą mieć zbyt wielu obserwatorów. Korespondentom, którzy od lat znajdują się w Pradze, utrudnia się ich pracę na każdym kroku.

„Daily Herald" przynosi sensacyjną wiadomość, iż ustalono już nazwiska morderców żandarma niemieckiego w Kładnie, Kniesta. Byli to dwaj żołnierze niemieccy. Jednego z nich znaleziono wczoraj w Kładnie nieżywego. Drugi wciąż jeszcze się ukrywa.

W Kładnie na pozór panuje spokój. Dzieci uczęszczają do szkoły, bramy i okna są pootwierane, ludność czeska wciąż jednak obawia się jakichś prowokacyj ze strony policji niemieckiej przepełniającej miasto, i tylko w razie konieczności wychodzi na ulice.

Policji czeskiej w Kładnie nie ma zupełnie. Wczoraj ostatni od dział odprawiono do Pragi. Przestrzeń 40 km. dzielącą Kładno od Pragi musieli policjanci czescy przejść piechotą, choć z Pragi władze czeskie chciały po nich przysłać samochody.

TAJEMNICZE MORDERSTWA W PRADZE

PRAGA. Społeczeństwo czeskie zaniepokojone jest mnożącymi się stale wypadkami tajemniczych morderstw.

W ciągu ostatniego tygodnia organa śledcze trafiły na trzy wypadki zabójstw w sposób tajemniczy.

Na uwagę zasługuje fakt, że mimo usilnego śledztwa, nie udało się dotychczas ująć ani jednego ze sprawców.

Czy prez. Roosevelt pojedzie do Londynu

WASZYNGTON. Aczkolwiek wiadomość o tym, iż król angielski zaprosił prezydenta Roosevelta do Londynu na rewizytę, którą miałby odbyć jeszcze w roku bieżącym, nie została dotych czas ani potwierdzona, ani zdementowana, to jednak uporczywe pogłoski utrzymują się w dalszym ciągu.

Czy prez. Roosevelt istotnie otrzymał zaproszenie od króla Jerzego 6. okaże się dopiero wówczas, jeżeli prez. Roosevelt zaproszenie to przyjmie.

W dobrze poinformowanych kołach politycznych uchodzi jednak za mało prawdopodobne, aby prez. Roosevelt jeszcze przed rozpoczęciem nowej kampanii wyborczej udał się do Europy.

Jaką rolę spełniają „bony" Niemki w Polsce

Poza specjalną „delikatną misją", mają za zadanie „odnawiać" krew niemiecką przez małżeństwa z Polkami

Na terenie Polski przebywa od szeregu lat ok. 20 tysięcy rodowitych Niemek, które pracują u nas w charakterze wychowawczyń, t. zw. „bon" do dzieci wśród rodzin inteligencji i burżuazji. Dziewczęta te kończą w Berlinie specjalną szkołę „Diakonat", przygotowującą ich na „wykwalifikowane siły". Kandydatkami na diakonisy są przeważnie Niemki — bezrobotne, które po wyszkoleniu „eksportuje się" do wszystkich sąsiadujących z Rzeszą krajów, jak Polski, Czech Słowacji, Węgier, Rumunii, Jugosławii, Szwajcarii, Francji, Holandii i krajów Skandynawskich (Ostatnio z Holandii wydalono ok. 10.000 diakonis niemieckich pod pretekstem wytwarzania przez nie konkurencji na rynku pracy, w rzeczywistości za uprawianie szpiegostwa).

W krajach Europy zach. dziewczęta niemieckie sprawują rolę pokojówek, kucharek, młodszych służących itp. w Polsce natomiast zajmują one wyłącznie stanowiska bon, wychowawczyń i „dam do towarzystwa".

O ich „wyższej" u nas pozycji towarzyskiej świadczy fakt, iż w umowach o pracę zagwarantowane one mają poza utrzymaniem całodziennym, mieszkaniem i pensją od 80-120 zł. mies. przywilej „wspólnego stołu" wraz z państwem. Nad diakonisami przebywającymi w Polsce „opiekę moralną" sprawuje kościół Ewangelicko - Unijny w Poznaniu (odpowiednik Staropruskiego Kościoła Unijnego w Rzeszy), na którego czele stoją dwaj superintendenci: pastor — dr Paul Blau i pastor Ilse Rhode. Dla celów kościelno - politycznych w imieniu tego kościoła wydaje specjalny biuletyn prasowy pt. „Zeitungs Dienst" dr. Johan Steffani.

Organizacyjnie są one przydzielane do klubów niemieckich w Polsce instytucji przynależnej do Zw. Mniejszości Niem. w Polsce), na terenie których zbierają się one w niedzielę i święta na tzw. „potańcówki" — („Tanzabend").

Podczas tych tańców dziewczęta są indagowane przez specjalistów od różnych dziedzin życia, przeważnie cudzoziemców. Kluby niemieckie w Polsce przyuczyły wszystkie „Fraulein" do nadzwyczajnej solidarności zawodowej: np. każda nowoprzybyła bezrobotna dziewczyna z Rzeszy jest utrzymywana do czasu znalezienia pracy przez jedną lub kilka (w zależności od sytuacji materialnej) bon posiadających pracę. Jest to obowiązek, od którego nie wolno się uchylić. Wszystkie „Fraulein" obowiązane są nadto do składania swych oszczędności wyłącznie w niemieckich instytucjach spółdz. kredytowych w Polsce, nigdzie indziej.

Poza różnymi funkcjami „natury delikatnej", dziewczęta niemieckie spełniają również rolę b. ważną w akcji odnawiania krwi niemieckiej w Polsce przez wychodzenie za mąż (do tego właśnie służą „potańcówki" w Warszawie, przy ul. Fredry 6). Z tej i z innych racji „Froulein" polskie przynależą organizacyj nie w Rzeszy do „Bund Deutscher Model", takiej sobie organizacji informacyjnej (patrz proces gnieźnieński sprzed miesiąca, zakończony skazaniem 28 dziewcząt niemieckich, z tego 6 wyrokiem zaocznym, gdyż zbiegły).

Dopóki nie obowiązywały w Polsce obostrzenia dewizowe Niemki wyjeżdżały rokrocznie na urlopy do Rzeszy bezpośrednio na obozy osławionej „Kraft durch Freude", gdzie bywały również „odpowiednio" doszkalane.

Jak wiadomo, bony - Niemki przyjmowane są głównie do tzw „lepiej sytuowanych" domów. Znajdując się wraz z państwem przy wspólnym stole i odgrywając z racji swych funkcji wychowawczyń, coś w rodzaju „Mädchen für alles" (dziewczyny do wszystkiego), bywają mimo woli czasami dobrze poinformowane nie tylko w sprawach domu, ale i w sprawach dotyczących urzędu, zajmowanego przez ich pana.

Na podkreślenie zasługuje, iż olbrzymią większość bon jest wyznania ewangelickiego, domy zaś, w których pracują są katolickie.

Jest również ujemnym objawem fakt, że Polki, przybyłe z Pomorza polskiego i Śląska do centralnej Polski, by dostać pracę w charakterze wychowawczyń, nie bywają przyjmowane w domach polskich, gdyż nie dorównują się ich zdolnościom wychowawczym, „bo to są Polki". Biedne polskie dziewczęta zmuszone są, by utrzymać się na rynku pracy zwracać się do Klubów niemiec., które przyjmują je z otwartymi ramionami, pomagają w okresie bezrobocia, w chwili otrzymania pracy, poręczają za ich „niemieckość". Polki wzamian obowiązane są tylko" prenumerować niemieckie pisma wychowawcze, w których aż się roi od propagandy wszech germańskiej.

W polskich rodzinach, w polskich miastach, za polskie pieniądze, w Polsce odbywa się tak oto germanizacja podwójna: Pomorzanek, Ślązaczek oraz dzieci polskich. Pewna część niemieckich „Fräulein" pochodzi z Bielska, są to wszystko dziewczęta związane z organ. „Jungdeutsche Partei" sen. Wiesnera. Organizacja ta, jak wiadomo jest przednią strażą germanizmu w Polsce.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, iż ten planowy pochód niemczyzny w Polsce znajduje się pod specjalną ochroną prawa. Zakaz bowiem przyjmowania do pracy cudzoziemców obowiązuje wyłącznie firmy, pozwala jednak zatrudniać u osób prywatnych: służące, wychowawczynie, pielęgniarki.

W obliczu koncentracji sił narodowych 20 tys. korpus niemiec kich awangardzistek, jest przysłowiowym koniem trojańskim, którego należy pozbyć się jak najrychlej.

H. Sz.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Nie trzeba się narzucać!

„Zakochany do szaleństwa" takie oto snuje rozmyślania:

„Niekiedy życie lubi płatać figla. Właśnie i mnie spłatało: kocham bez wzajemności, narażając się nawet na drwiny, aluzje i ironiczne spojrzenia mej Lusieńki.

To jest takie straszne. Nikt tego nie zrozumie, kto nie cierpi tak, jak ja. Sam nie wiem, co się ze mną dzieje. Wiem tylko, że kocham bezgranicznie, lecz Lusieńka, właśnie przysłała mi list, w którym prosi nade wszystko, bym o niej zapomniał, poznał prawdziwe życie i szczęście. Chce we mnie wmówić, że to tylko głupi szał, że jestem jeszcze młody, więc nieraz będę kochał mocniej i wytrwale.

Starałem się zapomnieć o niej w towarzystwie innej, lecz nie potrafię i chociaż śmieję się do niej, przed oczyma mam twarzyczkę Lusieńki. Pewnego razu zdarzyło się, że Lusieńka widziała mnie właśnie z nią. Byłem przygotowany na wymówki, lecz pomyliłem się. Lusieńka była bardzo zadowolona i życzyła mi dużo szczęścia w miłości, win szując „wspaniałego sukcesu", jak się wyraziła. Była taka szczęśliwa, żem wreszcie ją zrozumiałem — jak jej się zdawało. Zapewniałem, że się myli, że ją jedną tylko kocham. To znów ją bardzo zasmuciło. Miała mi za złe, że nie odgadnąłem tajników jej duszy.

Starałem się jej dowieść, że zrobiłem wszystko, co może zrobić prawdziwie kochający mężczyzna, zmieniłem dla niej nawet wiarę (bo byłem kalwinem) prosiłem nade wszystko, by spotkała się ze mną. Długo odmawiała, w końcu dała słowo, że przyjdzie i.. nie przyszła. Wróciłem złamany. Czyniłem jej wymówki, że wszystko robiłem tylko dla niej, a ona tak mnie zawiodła. Przepraszała mnie za to, twierdząc, iż uważała to za najlepsze wyjście. Gdy zaś przypomniałem jej dane słowo, rzekła: „Czyż można brać pod uwagę wymuszone słowo honoru?" To mnie jeszcze bardziej rozbolało. Odszedłem od niej bez pożegnania, pragnąc uspokoić wzburzone nerwy. Gdy ją zaczepiłem tegoż dnia po południu, odrzekła, by jej nie zatrzymywać, bo nie ma czasu.

*

Pewien myśliciel francuski rzekł, że jest najwyższym nietaktem narzucać się ze swoją miłością kobiecie, która grzecznie, ale stanowczo oświadcza, że nie odczuwa i nigdy odczuwać nie będzie wzajemności.

Może i ma słuszność, ale nie mniejszą ma Pan, twierdząc, że to łatwo powiedzieć, lecz trudniej sobie wyperswadować. A jednak — trzeba będzie. Sprawa jest dla Pana jawnie beznadziejna. Może Lusieńka kiedyś pożałuje, że odrzuciła tak płomienną miłość. To się okaże. Na razie zaś rzeczywiście nie wolno się narzucać ze swym uczuciem komuś, kto go jawnie nie podziela. Niech Pan sobie wyobrazi siebie na miejscu p. Lusieńki. Czy Pan zachowałby się inaczej? Chyba nie..



Książe Jusupow udał się do Rasputina, aby go zaprosić do siebie na kolację, podczas której miał go otruć. Zastał go w nader podniosłym nastroju. Rasputin oświadczył księciu, że wie o tym, iż on znajduje się pod wpływem kliki, która pragnie go zgładzić.

Książę Jusupow oniemiał: wydawało mu się, jak gdyby coś się w nim zerwało. Opanował się jednak ostatkiem sił i uśmiechnął się. Z przerażenia nie wiedział, co ma odrzec, a Rasputin ciągnął dalej:

— No, czy nie mam racji, bracie? Wiedz jednak o tym, pamiętaj, że pozbędę się ich wcześniej ,aniżeli oni się mnie pozbędą. Tak, tak! Oni sądzą, że car ich usłucha i usunie mnie z dworu! Pomyłka, wielka pomyłka! Im więcej mnie obgadują w carskim dworze, tym więcej mnie tam kochają...

— A ja jednak nie wierzę... — książę Jusupow odzyskał mowę.

— Czemu nie wierzysz?

— Nie wierzę, aby pan, Grigorij Jefimowicz miał aż tylu wrogów!

— No, jaki widzę, nic jeszcze nie wiesz, jesteś zupełnie zielony. Ale powiadam ci, że się wrogów nie boję... Boję się tylko tamtych...

— Kogo ojciec ma na myśli?

— No tych z frontu!

— Żołnierzy?

— Ależ, nie, obawiam się tych generałów, to są niebezpieczne bestie. Jak tylko car stąd wyjeżdża, wpada natychmiast pod ich wpływ, słucha tego, co tamci mówią, wykonywa tylko ich polecenia. Zawsze, jak stamtąd powraca, mam z nim największe kłopoty...

— Ale, proszę ojca, nie rozumiem, o jakich kłopotach mowa?

— Ja mu tłumaczę rozsądnie, a on krzyczy bezustannie: nie, prowadzimy wojnę do ostatecznego zwycięstwa! Ja mu powiadam co innego: zapamiętaj moje słowa. Dosyć tej wojny! Dosyć krwi przelanej! Nasi wrogowie, to tacy sami ludzi, jak i my! Czemu, w imię czego mamy z nimi walczyć? Czyż ta cała wojna nie jest skaraniem boskim za nasze doczesne grzechy?... Car jest jednak uparty, powtarza bezustannie jedno i to samo: „Nie, to wsyd podpisywać oddzielny pokój". Wiem, że to nie są jego słowa. Tak wmówili mu jgeo generałowie. Pytam go: a czy nie jest wstyd, że się prowadzi na rzeź tysiące Rosjan? Jakże jednak można z takim gadać, on jest uparty, jak osioł!... No, jak sądzisz, bracie, kto z nas ma rację?

Książę Jusupow udawał, że się namyśla, aby wykazać, że nie jest mu tak łatwo odpowiedzieć na podobne pytanie...

Rasputin zerwał się nagle z miejsca i zaczął nerwowo spacerować po pokoju. Szedł zamyślony i cicho szeptał coś do siebie.

Nagle zatrzymał się, zbliżył się do księcia i ujął go pod ramię ruchem młodzieńca:

— Tak, Feliks, traktuję ciebie, jak przyjaciela, aczkolwiek twoja matka...

I nagle ujrzał Jusupow znowu dziwne światełko w jego oczach.

— Wiesz co ci powiem, Feliks?

— No, co, Grigorij Jefimowicz...

— Smutno na duszy, pojedziemy lepiej do cyganów...

— Teraz?

— Tak, lubię przyglądać się temu, jak oni tańczą i grają. No, gadaj, jedziesz ze mną, to ci znacznie więcej opowiem... A więc?

— Zdaje się jednak, że jest już za późno...

— Cyganie nie znają późnej pory. No, idziesz?

— Tak, — chciał mu książę okazać maksimum przywiązania.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Sekretarz zapukał i zaprosił Rasputina. Ten wyszedł z pokoju, książę pozostał sam.

Po kilku minutach powrócił Rasputin i zasępiony powiedział:

— Szkoda, Felku, nie możemy dzisaj jechać do cyganów...

— Rozmyślił się ojciec, Grigorij Jefimowicz?

— Nie, ale odebrałem telefon z carskiego dworu, muszę tam zaraz pojechać... Masz najlepszy dowód, jak tam bardzo jestem potrzebny... No, Felku, bądź zdrów!

Jusupow długo milczał, nie mógł odważyć się na to, aby Rasputina zaprosić

Gdy już jednak Resputin podał mu swą dłoń, zdecydował się i powiedział:

— Grigorij Jefimowicz, mam dla pana dobrą nowinę...

— I dotąd mi tego nie powiedziałeś? No, gadaj!

— Chciałem ojca zaprosić na wieczór do siebie... — nieśmiało powiedział książę.

— Do kogo? — zapytał zaciekawiony Rasputin.

— Do mnie... To znaczy do mojej żony... Ona bardzo prosi, żeby zechciał przyjść do niej... Do mego pałacu...

— Ach, tak — zawołał uradowany Rasputin. — Twoja żonka jest już w Petersburgu?

— Tak, przybyła w tym tygodniu...

— A więc, rozmyśliła się i pragnie mnie poznać?

— Tak, nawet bardzo tego pragnie...

— No, tak, wiele pięknych kobiet pragnęło mnie uniknąć, ale w końcu wracały do mnie... Beze mnie nie mogą się obejść...

Książę Jusupow nabrał odwagi. Myśl o tym, że Rasputin tak osądza jego żonę, napełniła go nienawiścią do tego chłopa. Dodał więc:

— Żona moja prosi o odpowiedź... Pragnie wszystko przygotować... — mówił dalej książę Jusupow. — Pragnie wszystko przygotować należycie...

— No, jakże jeszcze możesz Felku wątpić, — objął Rasputina i przycisnął do siebie. — Oczywiście przyjdę do ciebie! Słyszałem, że twoja żonka, to piękność...

— Moja żona prosi Ojca na pojutrze, czy to możliwe?

— Świetnie, nawet jutro...

— Nie, to za wcześnie, do jutra nie zdoła wszystkiego przygotować na tak wielkie przyjęcie...

— No, dobrze, niech więc będzie na pojutrze, Felku!

— Czy mam o tym przypomnieć, Grigorij Jefimowicz?

— Nie, o jedną rzecz tylko poproszę, Feliks...

— Słucham ojca...

— Przyjedź po mnie swoim autem, i odwieziesz mnie do domu. Nie chcę, aby wiedziano, że jadę do was. Nie przyjeżdżaj więc do mnie frontowymi drzwiami, tylko kuchennymi... Powiem dozorcy, aby ciebie tu do mnie wprowadził... Po dwunastej nikogo do mnie nie puszcza...

Jusupow dodał zadowolony, że Rasputin sam włazi w pułapkę.

— Ja nie chciałbym również, aby wiedziano o tym, że ojciec był u mnie.

— No, to się świetnie składa, ja nie chcą, ty nie chcesz. Dobranoc.

— Dobranoc...

Jusupow szybko wyszedł na ulicę. Był tak wzburzony tą rozmową, że wydawało mu się, iż Rasputin zeń kpił, że kroczy wślad za nim...

— Gdyby to Rasputin znał całą prawdę... Gdyby to wiedział, że wszystko zmyśliłem... Gdyby dowiedział się, że moja piękna pani, księżna Jusupow bawi teraz na Krymie!...

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę. W tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy po powrocie do Warszawy Helena zajechała do siebie, Jarocki wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim jedynakiem i Helena wkrótce wyjechała z dzieckiem na wieś.

Bronka obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, to też poleciła bandzie, aby usunęła rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie rzuciła oskarżenie na Helenę, którą aresztowano. Po tym wyczynie banda zażądała od Bronki dziesięciu tysięcy złotych, Bronka nie miała pieniędzy, i z tego względu członkini bandy Gusta, poradziła jej, aby wyjęła z kasy Jarockiego paczkę stu banknotów stu-złotowych, a na ich miejsce włożyła sfołszowane banknoty. Bronka wykonała polecenie i gdy Jarocki wrócił do domu, była już spokojna jak zwykle i rozmawiała z nim, jak gdyby nic się nie stało.

— Dobrze, pójdziemy na bankiet — odpowiedziała Bronka, — nie chcąc mu się przeciwstawiać.

Z bankietu wrócili około trzeciej nad ranem. Bronka była bardzo zmęczona i zaraz zasnęła. Gdy obudziła się następnego dnia, słońce świeciło już wysoko na niebie.

Z przerażeniem spojrzała na zegarek, ponieważ przypomniała sobie, że umówiła się z Gustą w Łazienkach między jedenastą a dwunastą.

Było już pięć po jedenastej. Bronka wyskoczyła z łóżka i zaczęła się szybko ubierać. Zazwyczaj jej ranna tualeta trwała bardzo długo. Lecz teraz ubrała się niemal tak szybko, jak żołnierz podczas alarmu. Gdy była już ubrana i szykowała się do wyjścia, otworzyła drzwiczki pieca i wyjęła owiniętą w papier paczkę z banknotami.

Po kilku minutach siedziała już w aucie, które wiozło ją do Łazienek. Gusta jeszcze na nią czekała.

— Przypuszczałam, że pani już nie przyjdzie — rzekła do Bronki, spoglądając na zegarek. — Jak widzę, szybko i sprawnie poszła pani ta zresztą nie trudna sprawa.

— Gdybym posiadała dwadzieścia tysięcy złotych, bez wahania oddałabym je pani, aby tylko nie przeżyć tego, co przeżyłam wczoraj. Były to straszne chwile.

— Niech pani lepiej nie robi tragedii i daje pieniądze — odparła z uśmiechem Gusta. — Przecież pani sama widzi, że wcale nie było to takie trudne. Miała pani trochę strachu, co? Ale bez przeżywania takich chwil do niczego nie można dojść w życiu... Czy człowiek, który wspina się po stromych górach, nie przeżywa chwil pełnych lęku? Czy kobieta, którą czeka rozwiązanie, nie czuję niepokoju? Oczywiście przeżyła pani kilka minut obawy, niepewności i przerażenia. Ale cóż w tym strasznego? Po co od razu robić taką tragedię?...

Bronka zagryzła wargi i nie odpowiedziała. Obejrzała się i stwierdziwszy, że nikt nie nadchodzi, wyjęła zza stanika paczkę banknotów (nawet teraz, nie wiedząc dlaczego, obawiała się trzymać e pieniądze w torebce) i wręczyła ją Guście

Gusta obejrzawszy okiem znawcy banknoty rzekła, uśmiechając się cyniczniet:

— Muszę przecież sprawdzić, czy czasem nie zwróciła mi pani tych banknotów, które pani wczoraj wręczyłam... No, tak, te są prawdziwe... i wkładając pieniądze do torebki, dodała: — Zapewniam panią, że to już ostatnia nieprzyjemność, jaką pani wyrządzam. W tych dniach wyjeżdżam za granicę i chociażby z tego względu nie powinna pani obawiać się mnie więcej... Sądzę, że jest pani zadowolona, że pozbywa się „pijawki"?...

Bronka miała wzrok wbity w ziemię i milczała. Nagle jak gdyby sobie coś przypomniała, zapytała, nie podnosząc oczu:

— Co słychać z tamtą?

— Pani myśli o Helenie?

— Tak.. — szepnęła Bronka.

— Siedzi i będzie siedziała...

— Wzywano już Jarockiego do urzędu śledczego...

— Co oświadczył? — zapytała zaciekawiona Gusta.

— Powiedział, że uciekła z przyjacielem, że jego zdaniem jest to kobieta zdolna do najohydniejszych czynów.

— A więc pani widzi, że gra była warta ceny, jaką pani za nią zapłaciła?... Czy pani potrafiłaby to wszystko tak ładnie urządzić, jak ja? Tymczasem, gdy panią proszę o pieniądze, to pani kaprysi jak podlotek.

Bronka nie chciała dłużej rozmawiać z tą kobietą, którą tak bardzo nienawidziła. Pożegała więc ją i wróciła do domu.

—o—

Zgodnie z decyzją sędziego śledczego Helena została przewieziona do więzienia. Umieszczono ją w celi wraz z trzema złodziejkami i dwiema prostytutkami, które były oskarżone o okradzenie „gości".

Pomimo, że Helena przeżyła już w życiu niejedną straszliwą chwilę, pobyt w więzieniu w pierwszych dniach ogromnie przygnębił ją. Nie mogła pojąć, jak można osadzić w więzieniu niewinnego człowieka?

Jak im wykazać, że jest niewinna?

Starała się przekonać sędziego śledczego, że jest to podła intryga uknuta przez jej męża, który chce się jej pozbyć. Ale sędzia śledczy ironicznie się tylko uśmiechał.

Tak, wszystko przemawiało przeciwko niej. Fakty, logika. Co robić? Jak ma wykrzyczeć ból swojego serca, aby świat stwierdził, że jest niewinna?

Czy również Bartosz przypuszcza że zgładziła jego dziecko? Nie miała okazji, aby z nim o tym pomówić, ponieważ zatrzymano ją wówczas gdy po raz pierwszy wezwano ich do urzędu śledczego. Między nią a światem zewnętrznym wznosiły się obecnie grube mury więzienne. Co pozostawało jej obecnie innego do roboty. jak cicho popłakiwać?

Jedna z prostytutek odezwała się do niej:

— Czego beczysz? Czy myślisz, że to ci pomoże? No powiedz, cożeś takiego przeskrobała? Tutaj nie masz się czego wstydzić. Tutaj wszystkie jesteśmy równe. No powiedz, świsnęłaś coś komuś, czy też pogruchotałaś komuś kości?...

Helena milczała.

— Zostaw w spokoju tą hrabinę... — odezwała się jedna ze złodziejek.

Helena doszła do wniosku że tutaj łączy je wszystkie ten sam los. I pomimo, że przed półtora rokiem była jeszcze poważną i otoczoną luksusem panią Jarocką, teraz musiała się pogdozić z warunkami jak i z ludźmi, którzy ją otaczali.

Opowiedziała więc dokładnie swym towarzyszkom niedoli o swoich straszliwych przeżyciach. Prostytutki i złodziejki porozumiewały się wzrokiem i uśmiechały się.

— Ma wcale niezłą fantazję... cha, cha, cha... — roześmiały się.

— Chyba całą tą historię wyczytała w jakiejś książce... Może oni tam jej uwierzą.. Ale nas nie masz potrzeby bujać... Znamy się na takich kawałach...

(Dalszy ciąg jutro).

Najazd barbarzyńców na Rzym

Jak reaguje społeczeństwo włoskie

na przyjaźń swego rządu z państwem Hitlera

(Od własnego korespondenta)

Rzym, w czerwcu.

„W stolicy Cezarów roi się od Hunnów" — mówią mieszkańcy Rzymu, patrząc na setki niemieckich turystów, którzy włóczą się po ulicach i pożądliwie oglądają wystawy sklepów pełne dobrego jedzenia i dobrej odzieży. Poobwieszani swastykami i znaczkami partyjnymi zachowują się butnie i wrzaskliwie, chyba nawet bardziej pewni siebie, niż we własnym kraju.

Włosi nie znoszą Niemców. Przyjaźń rządów, trzymających oba końce osi, nie tylko nie wpływa na polepszenie stosunku Włochów do obywateli „Trzeciej Rzeszy", ale — przeciwnie pogłębia niechęć, którą odczuwają oni wobec „barbari tedeschi", jak nazywają Niemców.

Zapytałem pewnego właściciela hotelu, dlaczego tak jaskrawo wyrażają swój niechętny stosunek do niemieckich turystów, którzy przecież przywożą z sobą pieniądze, a więc dają zarobki zarówno hotelarzom, jak i właścicielom sklepów. Odpowiedział mi:

— To nędzarze, signore, którzy wystraszyli nam prawdziwych turystów. Jest ich co prawda dużo, nawet za dużo, ale każdy z nich może wydać tylko 3 marki dziennie. Zjadają dużo chleba i dużo masła, jakby chcieli najeść się na zapas, ale wina to wcale nie piją. Płacą bonami, na których trzeba jeszcze stracić kilka saldów przy wymianie. Zresztą ci „uryści" bardziej interesują się naszymi kolejami i naszym przemysłem, niż dziełami sztuki.

Nie jest to odosobniony głos, lecz opinia ogółu społeczeństwa. Nienawiść do Niemców idzie tak daleko, że we Włoszech nikt nie chce mówić po niemiecku.

Francja i Polska ciszą się natomiast dużą sympatią. O odbieraniu Korsyki czy Nicei nikt nie myśli, a Polska wzbudziła wśród ludności włoskiej podziw, jako pierwsze państwo, które oparło się zakusom Hitlera.

— Co będzie z Gdańskiem? — pytają — Czy oddacie go Niemcom?

A gdy słyszą odpowiedź, że wpierw Hitler zobaczy własne ucho, niż Gdańsk, wówczas cieszą się szczerze i mówią, że takiego stanowiska oczekiwali od Polski.

Prasa włoska natomiast wciąż judzi przeciw rządowi polskiemu i na rozkaz z góry wysługuje się Hitlerowi. W sobotę ukazał się w „Popolo d'Italia" artykuł, napisany w bardzo nieprzychylnym tonie, uwłaczający ludziom otoczonym przez Polaków czcią, i usiłujący pouczać rząd polski, jaką politykę zagraniczną ma prowadzić. Po kilku godzinach przyszło otrzeźwienie i artykuł został skonfiskowany.

Naród włoski boi się wojny i zdecydowanie potępia politykę, prowadzoną przez Ciano, którego uważa za szkodnika. Zbyt dużo ofiar pochłonęła kampania abisyńska i wojna w Hiszpanii, by jakakolwiek nowa awantura wojenna mogła zyskać popularność mas. — Już i tak mamy za dużo wdów i sierot, — mówią — którym trzeba dać jeść.

Sytuacja gospodarcza Italii nie należy do najlepszych. Przeciętny obywatel niezbyt orientuje się w sprawach autarchii i bilansu handlowego, ale dotkliwie odczuwa braki w dziedzinie żywnościowej. Przed kilku dniami zabrakło we Włoszech kawy, która stanowi niezbędny dla Włocha napój. Zaczęto szemrać. „Co to jest — mówiono — dawniej kawy było wbród, a teraz, kiedy zdobyliśmy Abisynię i nowe plantacje kawowe, mamy wyrzekać się filiżanki kawy?.

Wzburzenie było tak duże, że jeden z ministrów musiał zabrać głos w parlamencie i wzywać naród do spokoju i do „poświęcenia swych przyzwyczajeń dla dobra państwa". Okazało się, że całą abisyńską kawę, która jest lepsza od brazylijskiej, sprzedano Anglikom, a na wewnętrzny użytek usiłowano zakupić gorsze gatunki kawy z Brazylii. Tymczasem Brazylia nie zgodziła się na zapłatę w towarach i zażądała gotówki. Ponieważ nie było tej gotówki, więc — Włosi nie pili kawy.

— Nasz rząd chciałby może wprowadzić kartki, jak w Niemczech — oburzali się — ale z tego u nas nic nie będzie.

I znów zwiększyła się fala niechęci do Niemców, uważanych za przyczynę różnych nieszczęść i zwiększyła się krytyka polityki „Il Duce"

W. cz.

Memoriał profesorów lwowskich

(Początek na stronie 1-ej)

WIEDZA W RĘKACH TERORYSTÓW

Wypadki zaś toczą się siłą bezwładności dalej, ku coraz głębszej anarchii i zbrodni. Rola bezsilnych władz akademickich ogranicza się do salwowania pozorów moralności, pozorów nauki i władzy, kosztem kompromisu z dobrze zorganizowanym i nie cofającym się przed niczym ruchem.

Uczelnie lwowskie są widownią kompletnego rozkładu organizacyjnego. Władza istotna przeszła w ręce grup uprawiających terror. Grupy te rządzą faktycznie stosunkami w szkołach akademickich i decydują o ich obliczu moralnym. Paradoksalne do niedawna hasło anonimowych władz terrorystycznych, że zadaniem ich jest wychowanie profesorów i społeczeństwa wchodzi faktycznie w życie. W obliczu zewnętrznym zbiorowości uniwersyteckiej, w postawie poszczególnych jej członków, a także w postawie nominalnych władz akademickich więcej jest dzisiaj rysów pochodzących od władz anonimowych i zakonspirowanych, niż własnej woli i własnych poglądów.

NISZCZENIE SZKÓŁ

Destrukcyjny i zbrodniczy wpływ terroru uprawianego w Szkołach Wyższych oddziaływuje dzisiaj nie tylko na tłumy młodzieży, ale odbija się już na postawie moralnej opinii publicznej, która co raz bardziej obojętnieje dla haseł honoru, odwagi i rzetelności. Nauka wypędzona została ze zbiorowych ciał uniwersyteckich i politechnicznych, a nawet ze sal wykładowych. Resztki jej kryją się jeszcze po poszczególnych pracowniach, które usiłują salwować swą możność pracy naukowej nie przez wiązanie kontaktu, ale przeciwnie — przez ściste odgraniczenie się od tłumów młodzieży, która znajduje w szkołach wyższych wszystko, tylko nie naukę.

Rola naukowa i państwowa szkół wyższych stała się w tych warunkach fikcją. Stoimy w obliczu całkowitego niemal zniszczenia szkół wyższych, jako ośrodków nauki i wychowania. Nauka i wychowanie, honor i prawo wydane zostały na łup nieliczących się z niczym walk politycznych. Tolerowanie tego stanu rzeczy zagraża kulturze, przyszłości państwa i narodu. Zwłaszcza w chwili obecnej, gdy najwyższe czynniki państwowe odwołują się do honoru, jako podstawy obronności Rzeczypospolitej i do nauki jako do jednego z istotnych elementów naszej zdolności bojowej, tolerowanie zarazy, toczącej wyższe uczelnie i udzielającej się społeczeństwu, staje się groźne dla Państwa. Oburzenie tępionych bezkarnie na eksterytorialnym terenie uczelni grup, które opowiadają się za praworządnością i ładem, kieruje się siłą rzeczy nie tylko przeciwko bezpośrednim sprawcom rozboju i ich organizatorom, ale jednocześnie przeciwko władzom politycznym.

ŻĄDANIA PROFESORÓW

Walka ze zbrodnią może być wygrana tylko przy użyciu argumentu siły fizycznej. Siłami takimi nie rozporządzają szkoły wyższe. Siła ta musi się znaleźć w chwili, gdy zagrożone zostały tak zasadnicze czynniki odporności państwowej, jak postawa moralna młodzieży i byt nauki.

Apelujemy do Pana Premiera, do Panów Marszałków Izb Ustawodawczych i Panów Ministrów o wzięcie pod rozwagę powyższej sytuacji i zastosowanie wszelkich, leżących w Ich mocy środków w celu zlikwidowania stanu anarchii i salwowania bytu lwowskich uczelni akademickich.

Pacyfikacja i normalizacja stosunków wymaga:

1. **Niezwłocznego zastosowania doraźnych, fizycznych środków, gwarantujących trwałe bezpieczeństwo życia i egzekutywę ustaw Rzeczypospolitej oraz zarządzeń władz na terenie uczelni.**
2. **usunięcie ze szkół akademickich elementów destrukcyjnych.**
3. **reformy zarządu domów akademickich i uwolnienia ich od kierownictwa przez jedno stronnictwo."**

•

Podpisani między innymi: prof. Kulczyński, prof. Stożek, prof. Groer, prof. Chwistek, prof. Dorabialska, prof. dr. Kazimierz Bartel, prof. Bratro i in.

1500 kilometrów na Lancii

Z dobrym humorem przez słońce, kurzawę i noc

Sprawozdanie specjalnej wysłanniczki z raidu automobilowego

Mała biała karteczka wydana przez A. P. Przydział wozu na etap I. Samochód Nr. 15 (Lancia) kierowca p. Polturak.

Następnego dnia wczesnym rankiem t. j. o godz. 4.30 jesteśmy w parku samochodowym. Wprawdzie start kategorii wozów II klasy nastąpi znacznie później, ale trzeba już wcześniej wsiąknąć w atmosferę raidu, przyjrzyć się wszystkim maszynom, które mają odbyć wielką drogę o łącznej długości ok. 4.500 km. Bagatela!

Zajeżdżają co chwila taksówki, które wyrzucają ze swych wnętrz dziennikarzy - sprawozdawców i zawodników. Niektórzy zdradzają jeszcze senność dyskretnym ziewaniem.

— O, przyjechał Jaś Ripper!—Śmiech serdeczne uściski.

Spoglądam często na zegarek.

Pierwsze wozy ruszyły na start — — czerwone „Fiaty". Zaczyna się wielki wysiłek ludzi i maszyn.

Zerkam, co chwila na „mój" wóz, oznaczony numerem „15". Lekkie, leciutkie tik - tak — to bicie serca, które wtóruje myślom, jak to będzie, jakie przygody czekają nas na wielkiej trasie.

W tej chwili usłyszałam własne nazwisko. Podchodzę do maszyny, przy której stoi już p. Polturak z mechanikiem. Pan Polturak wita mnie jakby dobrą znajomą z ujmującym uśmiechem i mówi skromnie, uspakajająco:

— Jedziemy proszę pani, ot tak na spacer.

Ma widocznie na względzie przysłowione słabe nerwy niewieście! Wola Boska! Niech i tak będzie. Ruszamy. Lancia sunie w świetnej formie.

Towarzyszy nam słońce, kurzawa i dobry humor, mnie osobiście i p. mechanikowi, niezły apetyt. Kilometry łykamy szybciej niż dropsy miętowe, którymy częstuje uprzejmy p. mechanik. Nawierzchnia doskonała. Zegar wskazuje, że jedziemy z szybkością 100—120 km. Lancia niesie równo, spokojnie, nie czuje się szybkości. Nie pozostaje nic innego tylko czekać na wrażenia.

Wkrótce mamy już poza sobą, niestety, dobre drogi. Podkarpacie. Wijące malownicze serpentiny, zawrotne, niebezpieczne wiraże, ale to wszystko fraszka, skoro Lancię prowadzi znakomity kierowca.

Niezawodność wymijania każdej przeszkody, zasadzki — zdumiewająca! Mój podziw narasta w miarę ilości przebytych kilometrów. Organizacja i porządek na szosach idealne, uprzejmość, serdeczność na punktach kontrolnych — wzruszające.

Zmory automobilistów, objawiają się w dzikości wiejskich wyrostków, którzy rzucają kamieniami, usiłują przebiec tuż pod samochodem, usunięto przez gęsto rozstawione straże. Wprawdzie szosami ciągną ludzie — niedziela przecież, to też uwaga kierowcy stale w napięciu. Na każdym skrzyżowaniu stoi człowiek - strażnik i wskazuje ręką kierunek. Ruch automatyczny, sprawny zawsze niezmienny. Naraz, tuż za Sanokiem ruch ręki odmienny, dobrze znany każdemu zawodnikowi. P. Polturak szybko hamuje wóz i rzuca: „wypadek". Istotnie po sekundzie ukazuje się zakurzona maszyna raidowa, przy niej zawodnik, jak się zaraz okazało był to pan Eichbaum, który rozbił się na „Citroenie". Ma lekko rozkrwawione czoło. Nachylony nad maszyną, majstruje coś koło niej, sprawdza uszkodzenia. P. Polturak zwraca się z pytaniem, czy nie potrzebuje pomocy.

— E, nic się nie stało! Jedźcie dalej! — pada odpowiedź.

Wobec takiego oświadczenia nasza „Lancia" rusza.

Lwów. Cudowne miasto wzgórzy, zieleni, uśmiechniętych czarujących ludzi. Lwów, miasto, które serca w lenno zabiera. Ale do rzeczy. Po 4 godz. odpoczynku powrót do Warszawy. Schodzą się zawodnicy, ktoś kogoś szuka, pyta się.

— Gdzie jest Borowik?

— Pulardę je — pada odpowiedź, która wzbudza śmiech.

— Ripper z każdym rokiem chudszy — ktoś zauważył.

— Jasiu, Jasiu, bądz zdrów! — dobiega wołanie, albowiem biało lakierowana Lancia, którą prowadzi Ripper rusza.

Kolej na nas. Wozy odjeżdżają w kolejności, w jakiej przybyły. Minąwszy miasto kilka sapiących, jak stare ciotki ciężarówek, ukazuje się szosa, która jest podła jakieś 7 czy 8 kilometrów. Kurz przeraźliwy, tak, że wytwarza się z niego gęsta zasłona dymna.

Wypływamy wreszcie na czyste wody t. j. na dobrą szosę. Reflektor i księżyc oświetla drogę. Wiatr niewielki. Zające przebiegają drogę, przerażone chowają się w drżące łany zbóż.

— Panie Politowski, szykuj pan głos, trzeba niedługo zacząć śpiewać — mówi inż. Polturak. — To odpędza znużenie.

— Zaczniemy śpiewać, jak zacznie świtać — pada postanowienie, gdyż coraz bardziej potrzeba uwagi i odtrutki na zmęczenie. Światło budzącego się dnia, księżyc, reflektor to bardzo zła mieszanina dla oczu kierowcy.

Odbywamy małą naradę nad ustaleniem repertuaru. Zapytuję p. mechanika, czy nie ma zadatków w sobie na bohaterskiego tenora, a może mógłby zaprodukować „Radamesa", czy „Don Hosego" lub opowiadanie o św. Gralu z Lohengrinu. Poddawszy próbie nasze możliwości wokalne, postanowiliśmy zgodnie, że najlepiej wypadnie moniuszkowska pieśń ze zmianą tekstu: „po nocnej rosie płyń Lancio, płyń".

Księżyc poszedł spać. Zrobił się dzień. Czerwone słońce rozpostarło się na niebie, małe, szare chmurki przysiadały jak złośliwe muchy na nosie, wielkiej kuli słonecznej. Wreszcie otrząsnęło się słońce z bierności. Strzępnęło ze siebie mgiełki i chmury i roześmiało się niczym piękna lwowska dziewczyna. Jeszcze parę dziesiątków kilometrów, dostojna Lancia po spełnieniu swojego arcytrudnego zadania zamyka okres pierwszego etapu raidu. Jesteśmy w Warszawie.

Maria Wiewiórska.

Udała impreza

Znany z udałych imprez Wojewódzki Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Kielcach osiągnął swoim niedzielnym Kiermaszem Swiętokrzyskim dawno nie notowane powodzenie.

Jeżeli można tak powiedzieć z uwagi na obecność 5.000 gości, to tym więcej ze względu na sprawność organizacyjną Komitetu Wykonawczego, który sprostał całkowicie trudnemu zadaniu, rozwiązując szczęśliwie wszystkie szczegóły programu.

Trzonem imprezy były widowiska historyczne zuchów harcerstwa kieleckiego, a mianowicie: Legenda o Kraku, Bitwa pod Grunwaldem oraz tańce polskie, jak: kujawiak i krakowiak.

Po za widowiskami najwięcej zainteresowania budziła loteria ze względu na około 3.000 fantów, a wieczorem tańce przy orkiestrze. Oprócz orkiestry wojskowej i strażackiej uromaiciły kiermasz zespoły muzyczne Salezjańskiej Szkoły Rzemiosł, Kolejarzy i Fabryki „Społem" oraz kapela ludowa Z. M. P. z pod Bodzentyna.

Czyn godny naśladowania

Pracownicy Urzędu Sledczego i Wydziału Sledczego w Kielcach, z okazji Imienin Naczelnika Urzędu Sledczego w Kielcach nadkomisarza Łabiaka Antoniego, w miejsce kwiatów wpłacili 50 złotych na F. O. N.

Ofiara dzieci na F. O. N.

Pan Starosta Powiatowy Kielecki przyjął delegację dzieci szkoły powszechnej w Bielinach, pow. kieleckiego z kierownikiem tej szkoły p. Plewińskim Stanisławem na czele.

Dzieci, ubrane w regionalne stroje, wręczyły Panu Staroście kwotę zł. 100 przeznaczając ją na F.O.N. Przykład ofiarności najmłodszych obywateli godny jest naśladowania, tym bardziej, że zebrana kwota pochodzi z groszowych oszczędności dzieci.

Numer akt Km. 335/39.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Szczekocinach Czesław Machura, mający kancelarię w Szczekocinach, ul. Senatorska 13, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 19 czerwca** 1939 roku o godz. 14-ej w majątku Podlesie na miejscu, zajęcia odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Zbigniewa Lohmana, składających się z 4 źrebaków 2 letnich maści 2 gniadej, 2 kasztany; 3 źrebaki roczne maści gniadej oszacowanych na łączną sumę zł. 1800

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 5 czerwca 1939 r.

Komornik: Cz. Machura.

Popularny do Warszawy

Liga Popierania Turystyki organizuje pociąg popularny z Kielc do Warszawy na sobotę i niedzielę.

Wyjazd z Kielc dn. 17 b. m. o godz. 1 m. 50. Powrót do Kielc dn. 19 o godz. 1 m. 40.

Zapisy dziś w Biurze Podróży „Orbis" w Kielcach Cena przejazdu w obie strony 7 zł.

Konfiskata

Wczorajszy numer „Expressu Codziennego" uległ konfiskacie na skutek zarządzenia Urzędu Starościńskiego w Kielcach.

Kina kieleckie:

Czwartek As kier
WF. i PW Ostatni alarm
Palace: Niewolnica Szanghaju
Casino Ludzkie serca

Ze sportu

P. Z. Kol. unieważnia zawody

Mistrzowstwą kolarskie woj. Krakowskiego jakie rozegrano na dystansie 100 km. w dniu 21 maja b.r., w których startowało dwóch kolarzy kieleckich Nowak i Zychowicz, zostały przez Polski Związek Kolarski unieważnione z powodu stwierdzonych nieformalności.

Stwierdzono mianowicie, że główny sędzia zawodów nie był upoważniony do sędziowania.

Trener pływacki w Kielcach

Na stadionie sportowym w Kielcach nastąpiło otwarcie pływalni i natrysków. Zarząd pływalni zaangażował na sezon bieżący trenera Polskiego Związku Pływackiego F. Kamińskiego, który będzie szkolił grupy pływackie oraz osoby pojedyncze.

Jak krążą pogłoski, pływacy kieleccy dążyć będą do założenia sekcji watterpolowej.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Drobne ogłoszenia

Poszukuję

Bufetowej może być początkująca: b. "Versal" Kielce Sienkiewicza 31.

Do wydzierżawienia

młyn żytni (kupiecki) o 6 par walców, zdolność przemiałowa 120 mtr. na dobę, łącznie z napędem i światłem elektrycznym. Wiadomość w Administracji „Expressu Codziennego" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.

Place do sprzedania przy ul. Śniadeckich, Spacerowej i Zagórskiej. Wiadomość w Redakcji.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 1 zł za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.